

Wyjazd na misje możliwy w każdym wieku

Nadzwyczajny miesiąc misyjny za nami. Miał on wzmocnić w nas pragnienie dzielenia się Dobrą Nowiną. Pokazał, że misja służy dla każdego, niezależnie od wieku. Poprosiliśmy o doświadczenie jednego z długoletnich członków Ruchu Focolari, mieszkającego w miasteczku Fiore, który będzie już na emeryturze, zdecydował się na pierwszy podróż misyjnych.

„Refleksje na temat moich wyjazdów na wolontariat misyjny.

Słowa te przyszło mi pisać w nadzwyczajnym miesiącu misyjnym – w październiku 2019r. To wielka radość! Po pięciu wyjazdach jako wolontariusza misyjnego, się rzeczy mam pewne przemyślenia, które z pokorą przekazuję.

Energia młodych ludzi jest nie do przecenienia. Jako emeryt, - 5 lat temu tylko raz byłem samodzielnie w Odrodzeniu Jeevodaya (dla trójdowatych) w Indiach, prowadzonym przez misjonarkę - dr Helenę Pyz. Nawiązałem tam kontakt z Pallotynami i w kolejnych latach byłem w Rwandzie, a ostatnio w Etiopii. Wyjazdom tym patronowała Pallotyńska Fundacja Misyjna „Salvatti”.

Formację charyzmatyczną zawdzięczam Ruchowi Focolari, który jest „moim” charyzmatem, a pogłębienie go w kwestii apostołstwa – synom i córkom św. W. Palottiego. Z wdzięcznością i wzruszeniem odbieram przenikanie się tych dwóch skarbów danych mi przez Ducha św. Ciekawym dla mnie jest fakt, że na jeden z tych pięciu wyjazdów nie „parłem”, chociaż na każdy byłem otwarty. Odbieram to jako ewidentne działanie Ducha św., któremu zawierzyłem do końca, a także Chiarze Lubich, której wszystko zawierzyłem. Na każdy wyjazd miałem zresztą bogosławieństwo Odpowiedzialnych. Nie muszę pisać oczywiście, że każdy wyjazd był inny. A na pytanie: co ty tam w końcu robisz? – odpowiadam: - mając „wysunięte anteny”: wszystko, co w danym momencie trzeba było. A już najmniej to, co ja chciałbym robić. Jeżeli jest się nastawionym na służenie, nie pytasz: co robię?, lecz sam to widzisz. Wówczas służba jest mi obojętna, a więc i radość. Czasami jest się tzw. „złotą rączką” od napraw, czasami opatruje się rany, a czasem uczy bądź bawi się z dziećmi. Są rzeczy język nie jest w tym przypadku przeszkodą, bo ktoś zna dziesiątki dialektów, którymi oni posługują się. Język mi obojętny funkcjonuje na całego. I to wszystko z uśmiechem na twarzy i pogodą ducha każe dejsz stron. A potem już wyjeżdża. Bo ma się tak wielu najprawdziwszych przyjaciół. A na koniec, ktoś to wie, może najważniejsza część misji. Przekazać to całemu dobro, z którym się spotkałem: rodzinie, znajomym, obcym. Wierzącym i niewierzącym. Ludziom żyjącym w dobrobycie i jakże często narzekającym.

W zsekularyzowanej Europie. Niełatwe, ale budujące, radosne i piękne to apostołstwo. Bo to przecież Dobra Nowina.”

Tomasz OkoŹski.